

W 10-tą rocznicę bitwy pod Warszawą.

Bitwa pod Warszawą stanowi w dziejach naszych fakt historyczny, za którym żadne pokolenie nie będzie mogło przejść do porządku dziennego. Bitwa ta, której wynik decydował o bycie lub niebycie naszej samodzielnosci państwowej i narodowej, była faktycznie bitwą o Polskę, bitwą, w której brał udział cały naród i jego wysiłek natury moralnej, fizycznej i materialnej. Przyniosła ona całemu naszemu narodowi i żołnierzowi chlubę niezwykłą, nawet w znaczeniu światowym.

Ponieważ jednak chluba ta ufundowana była na poważnej ofierze życia i mienia obywatelskiego dużych dziesiątków tysięcy, ponieważ do bitwy pod Warszawą doszło wskutek całego szeregu zaniedbań natury wojskowej i politycznej, i to tak wewnętrznej jak i zewnętrznej, — obowiązkiem naszym wobec poległych z jednej strony, a wobec pokoleń przyszłych i nas samych z drugiej, dokonać chociażby bardzo bolesnego rachunku sumienia, w imię nagłej prawdy i nauki na przyszłość.

Nie bez słusności jednogłówna opinia narodu nazwała tę bitwę nad Wisłą „Cudem Wisły”, gdyż zwycięskie wyjście z tego zda się już bez wyjścia tragicznego położenia, z tej niesłychanej, a nawet sromotnej klęski, ciągłego bez przerwy odwrotu w zupełnem rozpreżeniu i chaosie, przy załamaniu się naczelnego kierownictwa armii i państwa, poprzez przestrzeń od Dniepru do Wisły, wynosząca 600 km. — w szerokiej opinii tylko jeden cud mógł wytlómaczyć. Cud ten tkwił w narodzie, w jego skoordynowanym wysiłku i niepospolitej wierze, jednym słowem w tych wartościach moralnych, które także i na wojnie są decydującym czynnikiem zwycięstwa. Siły moralne narodu, oparte o żywą i głęboką wiarę w Boga i Jego pomoc, tudzież wreszcie i nareszcie o własną, fachową, a także i sztuczną wojenną opartą umiejętność prowadzenia wojny, stanowiły ten cud i istotę bitwy pod Warszawą.

Sprawa klęski była bezwzględnie osobą, która ponosiła i w dalszym ciągu ponosić będzie odpowiedzialność historyczną i faktyczną za tę klęskę, zwycięzcą zaś był i jest cały naród, cały jego wysiłek i ofiara, odpowiedzialnie zadysponowana przez przedstawicielstwo narodowe w formie Rady Obrony Państwa i Rządu, Obrony Narodowej, stworzonego w dniu 20 lipca 1920 roku, tudzież przez wprowadzenie w kierownictwo wojny czynnika fachowego, w osobach ś. p. generała Rozwadowskiego i gen. francuskiego Weyganda.

Niedość jest bowiem chcieć zbierać tylko sukcesy i wawrzyny, lecz obowiązkiem moralnym i faktycznym jest i będzie ponosić pełną odpowiedzialność za niepowodzenia i klęski, a nie zwać za nie odpowiedzialności na cały naród, na żołnierzy i dowódców, którzy wykonywali tylko rozkazy. Niedość jest przyznawać sobie same zwycięstwa, a wypierać się klęsk, gdyż wiemy, że wojna nie składa się z samych tylko powodzeń.

Kto wypiera się klęsk, zwalając je na innych, niema prawa do zwycięstw, zwłaszcza, gdy tytuł do tego jest tylko natury formalnej.

Nie ulega wątpliwości, że toczyło się wojnę w niezwykle trudnych warunkach, przy równoczesnej konieczności organizowania elementów, bez których wojny ani prowadzić, ani wygrać nie można, że trzeba było organizować całość życia państwowego i społecznego przy równoczesnem organizowaniu armii, koniecznej do zabezpieczenia granic powstałego państwa i utwierdzenia wobec licznych wrogów jego bytu.

To nie ulega żadnej wątpliwości. Ale nie ulega wątpliwości i to, że Piłsudski mógł być nie przyjeżdżając tak odpowiedzialnych, tak niezwykle trudnych w dzisiejszych państwach funkcji: Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza w jednej osobie. Mógł, ale nie chciał, bo już z zaraniem po-

wstania naszego państwa — podobnie jak poprzednio w Legionach — rozpoczęła się walka o władzę, drogą akcji politycznych i głosu organizowanej ulicy.

Piłsudski był więc dobrowolnie — nawet wbrew woli społeczeństwa — aż do chwili powstania Rady Obrony Państwa — jedynym odpowiedzialnym czynnikiem, nie dzielącym się władzą z nikim. Tem cięższą i poważniejszą musi być jego za państwo i jego losy odpowiedzialność.

Za prowadzenie wojny, za klęskę ponosił i ponosić winę zawsze wódz, o ile nie dowodzi, o ile eksperymentuje tam, gdzie działać powinny zasady, ustalone przez naukę i sztukę wojenną. Za błędy operacyjne płacił i płaci zawsze, nie tylko krew żołnierzy, ale i bytem swoim naród.

W wojnie z bolszewikami Naczelny Wódz polski, przy brakach nieraz zasadniczych, o których mówiliśmy już uprzednio, dysponował w każdym razie pierwszorzędnym elementem żołnierskim, o którym z podziwem i zachwytem wyraża się człowiek tej miary, co gen. Weygand. W stosunku do bolszewików liczebnie byliśmy o 1/4 część słabsi, tak samo różnorodniejsze było nasze zaopatrzenie materialne, lecz ażeby być górą, to poza przewagą materialną, wcale na wojnie nierozstrzygającą, potrzeba mieć przewagę moralną, która była po naszej, a nie rosyjskiej stronie, stanowiącej tłum różnolity, trzymający się kupy dzięki wygrywaniu najniższych uczuć i instynktów. Nasz żołnierz stanowił element jednolity, o gorącym patriotyzmie i wybitnych cnotach żołnierskich: świetny piechur, żołnierz wytrwały na głód i zmęczenie.

A więc obie strony walczące grzeszyły w zasadzie brakiem zaopatrzenia i organizacji, przewaga jednak abso-

lutna była po stronie polskiej, dzięki walorom moralnym. I tylko w ręku Naczelnego Wodza powinna spoczywać tajemnica zwycięstwa, t. j. posiadanie przewagi w miejscu i w chwili wskazanej.

Naczelny Wódz musi być rozumny i optymistą i dla niego musi być rzeczą bezsporną i nie ulegającą żadnej dyskusji, że bez planu nikt dzisiaj ani wojny ani nawet bitwy nie wygra, że nie może o podobne zlekceważenie pokusić się nawet wódz najgenialniejszy, pod groźbą zniszczenia armii, sromotnej klęski i upadku państwa. Plan nie jest bowiem pojęciem formalnem. On jest myśli operacyjnej istotą właściwą, jest wynikiem i tworem wiedzy, rozumu i woli, a nie eksperymentów.

Klęska, między całym szeregiem przyczyn ją powodujących, które ujmujemy w pojęciu przewagi strategicznej lub taktycznej, nie jest niczem hańbiącym i jest zjawiskiem normalnem na każdej wojnie. Nie uniknął jej nieraz i „bóg wojny” — Napoleon. Natomiast sromotna jest klęska, będąca wynikiem niedołęstwa i bezplanowości, braku kwalifikacji wodza, stosującego zasady małej partyzanckiej wojny lub pierwszych miesięcy wojny światowej 1914 r. do wojny, jakkolwiek prowadzonej nie na zasadach zorganizowanych wojsk współczesnych, ale w każdym razie ze względu na przestrzeń, czas i środki, wymagającej zasadniczej myśli strategicznej i planu operacyjnego. Klęska jest, jeżeli naczelnym wódz, utożsamiając zagadnienia strategiczne z zasadami taktycznymi, zatracą horyzont całej wojny, a gubi się lub trzyma kurczowo na jej tylko części i to części, odgrywającej drugorzędną, a nawet podrzędną rolę.

W każdym razie stwierdzić należy, że dowództwo armii czerwonych postępowało w myśl ustalonych zasad

strategii, że posiadał i konsekwentnie wykonywał powziętą i planową myśl operacyjną i że w końcu planowi Tuchaczewskiego, czerwonego wodza frontu zachodniego, przeciwstawił się i zwyciężył przychodzący po chwilach klęski do głosu — polski plan działania.

A przecież był w Polsce czas, w którym polski wódz miał w ręku nie tylko inicjatywę, ale i przewagę strategiczną. Było to wtedy, kiedy bolszewicy mieli uwięzione prawie wszystkie swoje siły na frontach wewnętrznych przeciw siłom kontrrewolucyjnym t. zw. białogwardystów, t. j. Judentza, Koleszaka, Denikina i Wrangla, i to w warunkach, przychylnych także dla naszej akcji politycznej na arenie międzynarodowej, wtedy, kiedy egzystencja oddziałów kontrrewolucyjnych i ich walka niezwykle ułatwiała i wspomagała każdą naszą akcję przeciwbolszewicką na naszym froncie wschodnim.

Z końcem roku 1919 i na początku 1920 r. Rosja bolszewicka unikała ze słusznych powodów decydujących rozstrzygnięć na swoim froncie zachodnim z Polską. Z innych powodów unikał tych rozstrzygnięć i wódz polski, ludząc się, że zawsze będzie miał czas i ubiegnie Rosję, zajęta mocno i na długo walkami na swoich frontach wewnętrznych. Zająwszy poważne obszary na wschodzie, nie wdając się w nagłe już przewidywanie strategiczne, sądził, że będzie mógł tymczasem w kraju przeprowadzić według własnych koncepcji organizację armii i własną politykę, utwierdzającą go przy władzy.

Tymczasem bolszewicy, zlikwidowawszy wszystkie fronty przeciwrewolucyjne, dzięki bogatemu wzmocnieniu wojsk własnych pod względem materiału i doświadczenia w metodach walki, przewidując ukończenie koncentracji polskiej na koniec marca 1920 roku, a mając już w lutym gotowy plan operacyjny, dąży do ukończenia własnej koncentracji w ciągu kwietnia przy użyciu głównych swych sił na froncie północnym. Nie wchodząc w to, co przyszłość wyjaśni, dlaczego wywiad polski o koncentracji głównych sił na północy nie meldował Naczelnemu Wódcowi polskiemu i dlaczego ten ostatni zlekceważył meldunki własnych dowódców armii, stwierdzić należy to tylko, że na koncentrację głównych sił na północy wskazywały już sama historia, jak również ocena wojskowa całego terenu operacyjnego walk polsko-bolszewickich.

Za bramą Smoleńską przemawiało nie tylko to, że była to najkrótsza droga na Warszawę, ale i to, że teren północny był najpomyślniejszy dla przeprowadzenia natarcia bolszewickiego, zaś Ukraina stanowić mogła tylko widowinę podrzędną, a w stosunku do Warszawy ekscentryczną. Tylko i wyłącznie hipnotyzująca polityczna odbudowa Ukrainy kosztem własnego żołnierza i poniesionych strat terenowych (utrata Śląska Cieszyńskiego, Prus i Mazurów) mogła przysłonić spokojną i rzeczową ocenę strategiczną i zepchnąć decyzje na zupełnie błędny kierunek i cele operacyjne.

Zawróćmy na chwilę i uprzątnijmy sobie, jakimi siłami rozporządzał wódz polski.

W końcu kwietnia 1919 r. przybywa do kraju wódz błękitny, okryty sławą i legendą gen. Józef Haller, na czele świetnej armii ochotniczej, zorganizowanej we Francji w ilości 6 doskonale uzbrojonych i wyszkolonych dywizji, armii, reprezentującej rzeczywistość w tym czasie jedynie prawdziwą siłę polską, około 100.000 ludzi. Z tą chwilą odbywa się dopiero systematyczna dostawa z zachodu, umożliwiająca przyrost liczebny naszych wojsk i ich zaopatrzenie.

Również siła zbrojna polska wzrasta bardzo poważnie wskutek zakończenia ostatecznego walk z Niemcami w Wielkopolsce. Wojska wielkopolskie, liczące 60.000 wyborowego żołnierza, o świetnym uzbrojeniu, wyposażeniu



Pomnik Królowi Korony Polskiej

na cmentarzu poległych i zmarłych z ran w walkach za Ojczyznę. Pomnik ten jest darem p. Jakóba Jaba z okazji 25-lecia istnienia jego firmy kamia. niurakiaj.

i wyszkoleniu, pod wodzą gen. Dowbór-Muśnickiego, są bardzo poważnym czynnikiem siły polskiej.

Zdawałoby się, że mimo różnic wyszkoleniowych i organizacyjnych, mimo istnienia trzech formacji, a to: dorywczo organizowanych i szkolenych, słabo zaopatrzonych formacji t. zw. krajowych, szarych Piłsudskiego, tudzież wojskowo tegich błękitnych generała Hallera i zielonych generała Muśnickiego, wódz polski pokusił się ze względów zasadniczych i obowiązkowych o natarcie decydujące na froncie bolszewickim w celu osłabienia bolszewików na czas dłuższy i przedłużenia walk rosyjskich wojsk białych. Tymczasem zamiast decyzji i walki na froncie zewnętrznym okazuje się na te stosunki ważniejszy front wewnętrzny, na którym pojawiły się siły gen. Hallera i gen. Dowbora.

I co widzimy? Pod pozorem demobilizacji starszych roczników rozpoczyna się akcja dezorganizacyjna armii gen. Hallera, którego pozbawia się nad nią dowództwa. Armia ta dla celów politycznych i personalnych przestaje istnieć, jako czynnik jednolity i bojowo decydujący... w imię „jedności” armii. Któż nie pamięta obozów koncentracyjnych Polaków amerykańskich, którzy do dnia dzisiejszego wspominają z wyrzutem i bólem te chwile i tę niewolę?

Dokonano wreszcie w wykonaniu nienajlepszej koncepcji „jedności armii” zlania tych trzech formacji, przy zniszczeniu wartości organizacyjnych i bojowych jednych, a osłabieniu i dezorganizowaniu wszystkich jednostek polskiej siły zbrojnej.

Zamiast wzrostu sił polskich rok 1920 zostaje powszechnie ich osłabienie i upadek. Zjednoczenie armii, w zasadzie konieczne i słuszne, przeprowadzono w czasie najfatalniej wybranym, doprowadzając do dezorganizacji zupełnie kadry jednostek w momencie, który zaważy tragicznie na dalszym rozwoju wypadków wojennych.

W tym więc czasie, w którym bolszewicy przeprowadzają reorganizację armii z korzyścią dla jej siły bojowej, reorganizacja armii polskiej doznaje poważnego, a w skutkach groźnego porażenia tej siły. Na froncie wewnętrznym odniesiono „zupełny sukces”, na froncie zaś zewnętrznym każde niemal powodzenie lokalno-taktyczne podnoszone było z balasem, jako zwycięstwo genjuszu, jako nowe laury jednostki. Tymczasem bolszewicy cieszą się rzeczywistymi sukcesami także na arenie dyplomatycznej, świadomie i celowo przygotowując sobie na moment decydującej rozprawy przewagę strategiczną.

Jeżeli więc w tych warunkach Polska mogła jeszcze wojnę prowadzić, to zawdzięcza to tylko świetnemu materjałowi oficerskiemu i żołnierskiemu.

Naczelnym Wódcą polski, występując, jako opiekun Ukraińców, do wielkiej akcji ofensywnej na Kijów, nie zdawał sobie widocznie sprawy, że wybiera właśnie moment pod każdym względem dla tej akcji niekorzystny. Był to czas plebiscytu na Warmii i Masurach, sprawy Śląska Cieszyńskiego i t. d., moment prawie że gotowego już odosobnienia Polski, której wiernie i szczerze sekundowała, odradzając zresztą awanturę kijowską, tylko Francja.

Wybrano zatem czas z góry politycznie przegrany, i to w warunkach dla nas najmniej przychylnych, tak wewnętrznie, jak i zewnętrznie.

Bolszewicy byli natomiast, posiadając przewagę strategiczną, gotowi nie tylko do obrony, ale nawet do akcji zaczepnej, oparci o konsekwentny plan działania w przeciwieństwie do nas, którzy posiadaliśmy koncepcję polityczną, raczej miraż jej, lecz nie posiadaliśmy planu operacyjnego.

Nie będziemy tu mówić o sporach odnośnie miejsca konferencji pokojowej polsko-bolszewickiej, które nas ośmieszały w opinii zagranicznej, lecz stwierdzimy, że polski naczelnym wódz zupełnie fałszywie ocenił ówczesną sytuację ogólną i wojskową, że, opierając się na błędnych wiadomościach II-go oddziału, niezgodnie z rzeczywistością ocenił sytuację nieprzyjacielską i nie wiedząc, rozpoczynając akcję przeciw bolszewikom, gdzie się

odbywa koncentracja ich sił. Stąd stwarzał sobie groźne zaskoczenie, które bolszewicy w zupełności wyzyskali, zwłaszcza, że naczelnym wódcą polski, uparł się wbrew rzeczywistości przy swojej koncepcji ukraińskiej, zlekceważąc rozgrywkę ostatnią, dla siły i znaczenia naszego państwa niezwykle ważną na terenie Prus i Śląska cieszyńskiego, drogą uderzenia w próbie chciał zmusić bolszewików do zmiany ich planu, logicznego i konsekwentnie wykonywanego.

Piłsudski nastawił się na Kijów. Bolszewicy temu dla nich korzystnemu i wojskowo (strategicznie) i politycznie nastawieniu wcale nie myśleli przeciwdziałać.

W ten sposób Polska, chcąc nieść wolność Ukraincom, na wypadek niepowodzenia traciła Polaków, własnych braci na Prusach, na Warmii i Śląsku Cieszyńskim, — o ile nie własną jeszcze na dodatek egzystencję.

Front polsko-bolszewicki, liczący 1.000 kilometrów, obsadziła armia polska w dość cienkim kordonie. Front ten, słabo zorganizowany, przy słabej sieci połączeń i bardzo trudnym zaopatrzeniu, przy słabej artylerji i różnorodnym uzbrojeniu, przy szwankującej styczności, a często i zupełnym braku łączności między dowództwem i wojskami walczącymi, bez żadnych przygotowań na wypadek odwrotu lub konieczności przeprowadzenia przegrupowania, przy całym szeregu istotnych braków, otrzymał jeszcze na domiar zła, zgodnie jednak z koncepcją Naczelnego Wodza, na froncie północnym, który rzeczywiście był i musiał być frontem w działaniach wojennych głównym i decydującym, tylko 6 dywizji piechoty i 1 brygadę kawalerji (przeciw 13 dywizjom piechoty i 4 dywizjom kawalerji bolszewickiej). Na froncie natomiast południowym, od cinku drugorzędny, ukraiński, aż 9 dywizji piechoty i 1 dywizję kawalerji, tudzież korpus ukraiński Petlury (przeciw 4 dywizjom piechoty i 1 dywizji kawalerji). W odwodzie Naczelnego Wodza pozostawały zaledwie 3 dywizje i jedna organizująca się jeszcze na Pomorzu.

W ten sposób sytuacja z dnia 20. 4. 1920 r. nie przedstawiała się dla strony polskiej korzystnie, a raczej, jeśli chodziło o zamierzoną przez Piłsudskiego akcję w większym stylu, wprost przerażająco.

Naczelnym Wódcą i Naczelnik Państwa, zawarłszy tajny układ z Petlurą, oblecącemu przy wkroczeniu wojsk polskich wybuch powstania na Ukrainie (analogja z wyruszeniem naszych legionów w r. 1914 do Królestwa), pod urokiem tej koncepcji politycznej wybiera sobie ten front właśnie, z Kijowem i Dnieprem, jako celem, za decydujący i główny w swoich działaniach wojennych. Na tym też froncie widział on koncentrację głównych sił nieprzyjacielskich, które chciał rozbić i zniszczyć.

Dnia 25. 4. 1920 r. rozpoczyna się nieszczęsna ofensywa polska. Atak polski posuwa się gwałtownie, prawie bez oporu, naprzód. Bolszewicy cofają się na wschód, za Dniepr, a konsekwentnie wykonywując dalej swój plan koncentracji, nie próbują nawet bronić Kijowa. Ofensywa polska rozwiązuje dokładnie przewidywaną planu bolszewickiego. Fakt wycofywania się prawie bez boju, fakt wiele mówiący, nie spowodował żadnego u Naczelnego Wodza polskiego podejrzenia, że wpadł w świetnie przez bolszewików zastawione sidła strategiczne, ale, odwrotnie, utwierdził go w konieczności utrzymania się przy powziętej przez siebie koncepcji. Koszmar federacyjny, Ukraina, Kijów i t. p., lechące sławę i ambicję miraż polityczny, nie pozwoliły przysięść do głosu rozumowaniu strategicznemu.

I kiedy w Polsce szaleje oficjalny, zwycięski entuzjazm bez udziału społeczeństwa, które instynktem wyczuwało idącą burzę, w Moskwie panuje entuzjazm rzeczywistych korzyści strategicznych.

Naczelnym wódcą polski nie osiągnął swego celu strategicznego i nie tylko nie rozbił koncentracji sił bolszewickich na Ukrainie, której zresztą tam nie było, ale co gorzej, oddał inicjatywę strategiczną dowództwu bolsze-

wickiemu, a sam rozporządzał tylko główną częścią sił zbrojnych, armją południową, zmęczoną i zdeorganizowaną forsownymi marszami, brakiem dostaw, zaopatrzenia i urządzeń etapowych. W ten sposób zużyto bezużytecznie siły i pęd ofensywny większej części wojsk polskich.

Zalał się przez to ofiarny nastrój. A, co najtragiczniejsze, główne siły polskie, wyrzucone poza nawias decydujących rozstrzygnięć, oderwane od podstawy operacyjnej, ściągnięte w kierunku ekscentrycznym od głównego teatru wojny.

Ofensywę polską, jej cały wysiłek, nie tylko skierowano w kierunku fałszywym. Co gorzej, jeżeli chodzi o przedmiot tej ofensywy, atak polski na Ukrainie wykonano przez Koziatyn i Berdyczów, prawie, że frontalnie wprost na Kijów, tak, że nie osiągnął nawet celu lokalnego, t. zn. nie zniszczył tych kilku słabych, przecistawionych sobie dywizji bolszewickich, nie wywołał poważniejszych strat w ich szeregach.

Ofensywa kijowska uderzyła w próżnię, zaangażowała wszystkie odwody w miejscu i w czasie strategicznie najzupełniej błędnym. Co więcej wyprawa kijowska osłabiła własny front pod względem podziału sił, a zamiast osiągnięcia określonego celu politycznego, wręcz odwrotnie wywołała bardzo poważne trudności na arenie dyplomatycznej, tudzież poważne straty narodowe i terytorjalne przez utratę Śląska, Warmii, Prus.

Bolszewicy, nie reagując, jak widzieliśmy, na Ukrainie, skoncentrowali na początku maja w rejonie Witebska i Orszy 17 dywizji piechoty i 1 dywizję kawalerji.

Naprawdę gen. Szeptycki zwraca uwagę na tę koncentrację i idącą ofensywę bolszewicką. Naczelnym Wódcą uparcie kieruje swoje zamiary ofensywne w dalszym ciągu na południe.

Tymczasem bolszewicy biorą inicjatywę w swoje ręce i rzucają 15 dywizji piechoty i 2 dywizję kawalerji przeciw 7 dywizjom polskim gen. Szeptyckiego, któremu z trudem udaje się wstrzymać to natarcie w dniu 27. 5. 1920, a nawet przejść przy pomocy armji rezerwowej gen. Sosnkowskiego do przeciwnatarcia, które jednak naczelnym wódcą znowu wstrzymuje wbrew wyrażonej opinji generała Szeptyckiego na linii Dźwina—Auta i Berezyna.

Naczelnym wódcą sądził, że wstrzymał inicjatywę bolszewicką na północy. Tymczasem bolszewicy podejmują równocześnie coraz gwałtowniejsze ataki na południu, przyczem armja Budiennego (4 dywizje kawalerji po 6 pułków) wdziera się na tyły polskiej armji południowej, powodując klęskę i generalny odwrot sił polskich, liczebnie silniejszych od bolszewickich na południu.

Naczelnym wódcą zrazu lekceważył sobie Budiennego. Później ulega panice. Wskutek przeciągającego się odwrotu wyczerpywały się coraz bardziej siły moralne i fizyczne wojsk naszych.

Zalamuje się kierownictwo armji, a zamiast działania w tym tragicznym czasie zarządza zmiany w organizacji, zmiany w dowództwie frontu i t. d. Niema żadnych zarządzeń, dotyczących się restrykcji odwodów, których zupełnie niema, a bez których nie można myśleć o wojnie ruchomej. Naczelnym wódcą każe sobie radzić samym dowódcą, jak kto umie i jak kto może. Znika autorytet Naczelnego Dowództwa.

Powodzenie na południu zachęca bolszewików do akcji na północy, gdzie z rozkazu naczelnego wodza nakazana jest defensywa, gdyż w dalszym ciągu, zahipnotyzowany koncepcją Ukrainy, chce ściągnąć z tego frontu dwie dywizje na południe. Dnia 6 lipca pod wpływem natarcia bolszewickiego rozpoczyna się generalny odwrot także frontu północno-wschodniego.

W ten sposób armja polska, dzięki zasadniczym błędom dowodzenia i bezplanowości, ponosi klęskę. Sowiety odrzucają interwencję, Polska stanęła nad brzegiem przepaści, o ile nie wydobędzie ze siebie swoich wartości i nie wysunie właściwych ludzi na właściwe miejsca.

Ze względów moralnych nie przyjęto rezygnacji Wodza Naczelnego. Po-

wstaje Rada Obrony Państwa i Rząd Obrony Narodowej. Zamarto serce polskie, bo, jakkolwiek społeczeństwo nie żywiło nigdy wielkiego zaufania do Piłsudskiego, jako do Naczelnika Państwa, to przecież nie przypuszczało, by mirażem były także jego zdolności wojskowe, by rozdepta tylko reklamą mogła być sława wodza.

W tej tragicznej i — zda się — beznadziejnej już sytuacji, przychodzi do głosu w dziedzinie operacji wojennych ludzka, z których nazwiskami i pracą związane są na zawsze losy naszego państwa i bytu, ludzka czołowi narodu i jego wierni słudzy, synowie Narodu, którym naród i państwo przedewszystkiem zawdzięcza ratunek i godność, honor narodu, państwa i armji. Z temi nazwiskami, wbrew oficjalnym fałszom i pracom widać się będzie na zawsze był i historia naszego państwa w dziedzinie operacji wojennych, a to: z generałem Józefem Hallerem, s. p. gen. Tadeuszem Rozwadowskim, generalnym wodzem i szefem sztabu tak tragicznie i w poniewierce zmarłym, i z gen. Władysławem Sikorskim, obok nazwisk czołowych życia społecznego, jak: marszałek Wojciech Trąpczyński, Wincenty Witos i Ignacy Dąbski.

Na ratunek spieszy Francja z marszałkiem Fochem i gen. Weygandem na czele.

Dnia 15. 7. 1920 szefem sztabu zostaje gen. Rozwadowski, który wprowadza znowu do Naczelnego Dowództwa pojęcie planu operacyjnego, którego do tego dnia nie posiadano. Dotychczas wydawano tylko rozkazy i dyrektywy, często bardzo wyprzedzane już zaistniałymi wypadkami.

Bolszewicy prą naprzód. Nie udaje się obrona linii Niemen—Szczara. Odwrót paniczny trwa nadal. 31. 7. pada Łomża.

W tej rozpaczliwej chwili generał Józef Haller obejmuje dowództwo frontu północno-wschodniego (31. 7.), by bronić ostatniej i decydującej dla nas linii Bugu i Narwi. Na dzień 12. 8. Tuchaczewski nakazuje zajęcie Warszawy.

Obrona Bugu, na której gen. Haller powstrzymuje natarcie wojsk bolszewickich, t. zw. „bitwa nad Bugiem”, miała znaczenie pierwszorzędnej doniosłości z tego powodu, że pozwoliła Naczelnemu Dowództwu polskiemu ustalić w międzyczasie plan operacyjny, tudzież zapewnić jego wykonanie. Bitwa ta była pierwszym nareszcie odporem, który, podniósłszy ducha narodu, powiedzie go do zwycięstwa.

Bitwa nad Bugiem była bitwą niezwykle wagi, pierwszą bitwą — po tyłu mękach odwrotu — zwycięską. Powstrzymuje ona nawałę bolszewicką i daje możliwość rekoncentracji armji polskiej, bez czego nie można było nawet myśleć o podjęciu późniejszej ofensywy lub o obronie Warszawy. Była to bitwa, decydująca dla losów Warszawy i bytu naszego państwa, jako przygotowująca i umożliwiająca zwycięską bitwę pod Warszawą.

Generał Rozwadowski w ścisłym porozumieniu z generałem Weygandem przygotowuje i moźoli się nad planem bitwy pod Warszawą, przeprowadzając rekoncentrację armji, a w szczególności tworząc napowrót odwody.

Na naszym południowym froncie wszelkie próby lub zarządzenia przeciwko armji Budiennego w dalszym ciągu zawodzi, natomiast na froncie północnym, przy ofiarnej i bardzo wydajnej pomocy Francuzów, postępuje naprzód pospieszna organizacja bitwy pod Warszawą, której fundament techniczny - materiałno - administracyjny z całym poświęceniem i nadludzkim oddaniem zakłada pospiesznie generał Sosnkowski, którego też nazwisko i usługi przejdą na trwałe do historii naszego narodu, państwa i walk naszych.

Lecz mimo dużego wysiłku Polska do momentu bitwy decydującej, to jest do dnia 15. 8., posiada tylko 13.000 żołnierzy i 14.000 szabel.

Wszystkie przygotowania do bitwy pod Warszawą czyni się naturalnie w szalonym pośpiechu, w ostatniej chwili, którą wytworzył i wtworzył generał Józef Haller, prowadząc zdecydowaną, planową i chlubną bitwę nad Bugiem, do sforsowania którego

za wszelką cenę part wódz czerwony, Tuchaczewski. Wreszcie po dokonanym planowo przez gen. Józefa Hallera odwrócie z Bugu nad Wisłę, rzuca Tuchaczewski gros swych sił, a to 14 dywizyj piechoty i 3 korpusy jazdy, na lewe skrzydło polskie frontu północno-wschodniego generała Józefa Hallera.

Z powziętych na konferencjach z gen. Rozwadowskim i gen. Weygandem koncepcji operacyjnych wybrał naczelny wódz w dniu 6 sierpnia jedną, przy wykonaniu której znowu w dalszym ciągu, mimo zaszytych na froncie zmian, upierał się, chcąc ją wprowadzić w czyn. Koncepcja operacyjna naczelnego wodza z dnia 6. 8. ulega jednak już w dniu 9. 8. przeróżnym modyfikacjom, a przedewszystkiem tej zmianie zasadniczej, że nie, jak chciał Piłsudski, ale wręcz przeciwnie, główne siły wojsk bolszewickich znajdowały się nie na południu od Bugu i Narwi, lecz właśnie na północy od tych rzek.

Po konferencji wspólnej w dniu 3. 8. Piłsudskiego, generała Weyganda i Rozwadowskiego opracowuje ten ostatni osobiście rozkaz operacyjny, który stał się fundamentem naszego zwycięstwa. Rozkaz ten zmienia koncepcję z dnia 6. 8., przewidującą tylko uderzenie z rejonu rzeki Wieprz, na przeciwnatarcie dwuskrzydłowe, na co zwracał szczególną uwagę i naciskał generał Weygand.

Na najgroźniejszy, o losie bitwy pod Warszawą decydujący odcinek grupy gen. Józefa Hallera zostaje rzucony gen. Władysław Sikorski, wstawiony operacjami w Małopolsce Wschodniej i na Polesiu, na czele tworzącej się, słynnej później 5-tej armji, liczącej 22.000 bagnetów, 3.830 szabel i 140 dział. Staje on przeciw 3 armjom i korpusom jazdy (Gaj-Hana), liczącym 61.270 bagnetów, 6.660 szabel i 380 dział.

Naczelny wódz w momencie rozpoczęcia się bitwy pod Warszawą obejmuje osobiście grupę uderzeniową Wieprza i wyjeżdża w dniu 12. 8. wieczorem na miejsce przeznaczenia. W Warszawie pozostają generał Rozwadowski, generał Weygand i generał Sosnkowski, informując naczelnego wodza o zarządzeniach i rozwoju operacji.

Dnia 12. 8. wojska polskie zajmują planowo swoje pozycje wyjściowe, dnia 13. 8. bolszewicy stają pod Warszawą. Na froncie ponad 230 km. rozpoczęło się decydujące zmaganie. Grupa uderzeniowa Piłsudskiego, licząca 5 dywizyj, t. j. 42.700 bagnetów, 4.311 szabel i 179 dział, mając przeciw sobie słabą grupę Mozyrską (5.000 bagnetów, 164 szabel i 27 dział) nie napotyka w ruchu swoim żadnego znacznego oporu.

Na skutek oceny sytuacji generał Józef Haller, jako dowódca grupy frontu północno-wschodniego, decyduje się na wcześniejsze rozpoczęcie ataku, aniżeli przewidywał to gen. Rozwadowski, mimo to, że 5-ta armja gen. Sikorskiego nie była jeszcze w zupełnej gotowości. Generał Sikorski podejmuje

jednak decydujące przeciwnatarcie, w którym pierwszy zwycięski sukces święci sławna już wówczas 18 dywizja piechoty (hallerowska) generała Krajewskiego z nieocenionym jej szefem sztabu, dzisiejszym emerytem-pułkownikiem sztabu generalnego, Franciszkiem Arciszewskim.

Toczą się zacięte i krwawe walki. Łamie się natarcie bolszewickie. Inicjatywa operacyjna przechodzi zdecydowanie w ręce polskie, mimo punktu krytycznego, spowodowanego chwilową utratą Radzyna.

Dnia 16. 8. przechodzi Piłsudski do natarcia, mając ułatwione wykonanie zadania na skutek tego, że Budienny, zahipnotyzowany swoją sławą wojenną i łatwości jej zdobycia, nie usłuchał rozkazu Tuchaczewskiego i zamiast skierować się w rejon Zamościa i Lublina z możliwością działania na tyłach

polskiej armji, rzucił się na zdobycie Lwowa. Grupa Piłsudskiego nie napotyka znaczącego oporu. Co więcej, akcję tę uważają bolszewicy tylko za natarcie raczej lokalne. Nie zmieniają wobec nowopowstałej dla nich sytuacji swoich dawnych dyspozycji, więc grupa Piłsudskiego posuwa się dalej bez oporu, podczas gdy w rejonie Warszawy, po krwawych walkach pod Radzyminem (16., 17., 18. 8.), Tuchaczewski zawiesza walki, a całym impetem uderza na 5-tą armję generała Sikorskiego, która nietylko dźwiga główny ciężar walki, ale przez świetnie przeprowadzone uderzenie skrzydłowe (dywizja 18) odcina odwrót IV armji bolszewickiej.

Naczelne Dowództwo sowieckie jest zaskoczzone i dezorientowane. Tuchaczewski wydaje dnia 17. 8. rozkaz, któryby sytuację mógł wyratować, lecz

wykonanie tego rozkazu było już spóźnione. Tymczasem energicznie przeprowadzony pościg polski na północy od dn. 19—23. 8. dokonuje rozbięcia armji sowieckiej i uniemożliwia armję konną Budiennego.

W ten sposób realizuje się plan operacyjny polski, pościg polski trwa dalej.

Nagle Piłsudski — nie jak dotąd to było — podejmuje, wbrew przedstawionemu przez gen. Rozwadowskiego planowi działania, dalsze, według własnej koncepcji powzięte operacje pościgowe. Chodzi tutaj o tyle hałasu wywołujący t. zw. manewr napoleoński nadniemeński, z celem, który się zresztą nie udał, rzuconia nieprzyjaciela na błota pińskie.

Gen. Rozwadowski, dążący do zniszczenia sił bolszewickich i litewskich, a nawet do wkroczenia na Litwę Kowieńską poprzez Wilno i do Bałtyku, napróżno wskazywał na nierealność planu. Piłsudski sam ułożył swój plan i sam całą akcję przeprowadzał, tak, że dotychczasowy zwycięski szef sztabu generalnego Rozwadowski został pozbawiony możliwości wpływu na tę ostatnią fazę pościgową.

Manewr Piłsudskiego nie dał spodziewanych rezultatów, przeciwnie bolszewicy w przeciwnatarciach uzyskali nawet pewne sukcesy.

Po wielkich wysiłkach i bardzo poważnych stratach wyparł wreszcie Piłsudski nieprzyjaciela na wschód od linii Mińsk—Mołodeczno, lecz akcja tego „manewru napoleońskiego” nie zniszczyła i tak już zdeorganizowanego nieprzyjaciela, a wojska litewskie prawie bez strat wycofały się na Wilno i Orany.

Wilno pozostało przy Litwinach.

W ten sposób świetnie zakrojony plan doznał w ostatniej fazie załamania, które odbiło się potem na pertraktacjach pokojowych w Rydze. Pokój, zawarty w Rydze, nie pozostawał w stosunku współmiernym do poniesionych przez nas ofiar.

Bitwa zwycięska pod Warszawą — to nie zasługa jednostki; to wynik i wysiłek Narodu i Armji Polskiej, przy chlubnych i na zawsze w kartach historii zapisanych nazwiskach gen. T. Rozwadowskiego, gen. J. Hallera i gen. Wł. Sikorskiego. A w szczególności podstawą tego zwycięstwa jest potężne odrodzenie ducha narodu, wartości moralne tego narodu. Bez tych wartości śmiały plan nie mógłby być zrealizowany. Zwycięstwo odniósł Naród i tylko Naród.

Wyprawa kijowska i późniejsza nasza sytuacja naraziła nasz prestiż zagranicą, przynosząc nam poważne straty terytorjalne i narodowe. I dzisiaj, w dziesięciolecie zwycięstwa Narodu i jego instynktu samoobrony, obowiązani jesteśmy do czynnej uwagi i troski, by nowa jakiegoś nieopatrzna posunięcia nie kosztowały nas jeszcze drożej, bo utraty Pomorza i Śląska.

Dr. Izydor Modelski,
emer. pułk. s. g.

Z okazji 10-tej rocznicy Cudu Wisły.

Pamiętajmy o tych, co w roku 1920 jako ochotnicy przelewali krew i bronili Ojczyzny.

Kierownik Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy w Teżewie p. Kozikowski rozesłał poniższą odezwę z prośbą o zamieszczenie:

W rocznicę Cudu nad Wisłą nie należy zapominać o tych, co przepełnili prawdziwą miłością Ojczyzny, w chwilach jej największego niebezpieczeństwa, podążyli jako ochotnicy na front, aby jej bronić przed zagładą bolszewicką. Wiele wśród nich było takich, co przeżyli pleko wojny światowej i znali co to wojna, a mimo to na zew Ojczyzny pośpieszyli jej na pomoc, nie bacząc ani na straty materialne, ani też na możliwość utraty zdrowia i życia. Każde przepełnione miłością Ojczyzny i etyką chrześcijańską społeczeństwo winno pamiętać o tych bohaterach i oddać im troskliwą opiekę. Jakkolwiek nasze społeczeństwo, szczególnie pomorskie, wiele działało i działa na niwie opieki społecznej, to jednak pod tym względem są pewne niedomagania.

Przez ręce niżej podpisanego przechodzi wiele żalów z kół inwalidów wojennych wojny polsko-bolszewickiej i byłych ochotników armji polskiej na zobojętnienie społeczeństwa wobec nich. Inwalidzi wojenni żalą się, że wprawdzie cierpi ich się w pracy o ile są ciężko poszkodowani i ulokowani na podstawie art. 35 ustawy inwalidzkiej, ale to zatrudnianie ich uważa się jako ciężar, którego pracodawcy jak najchętniej się pozbawiają. Byli ochotnicy żalą się, że trudno im znaleźć pracę. Powołanie się na usługi, oddane Ojczyźnie, po większej części nie odnosi skutku.

Pomnąc na los jakiby był spotkał Ojczyznę, a między tem i nas Pomorzanie, gdyby takich bohaterów nie było stało do odparcia bolszewików, oraz na to, że obrona naszych granic w przyszłej wojnie zależał będzie także i od tego, jaki duch będzie ożywiał wojowników i społeczeństwo, z którego się wyrwodzi, apeluję do społeczeństwa pomorskiego o troskliwą opiekę nad tymi inwalidami i ochotnikami, którzy opieki tej potrzebują. Szczególnie apeluję do p. p. pracodawców, aby przy wolnych miejscach pracy pierwszeństwo dawali inwalidom

wojennym z wojny polsko-bolszewickiej, oraz byłym ochotnikom armji polskiej. Z tym samym apelem zwracam się do instytucji samorządowych i społecznych.

Niechaj w 10 rocznicę Cudu Wisły, w rocznicę ogólnej radości narodowej, nie będzie smutnych i niezadowolonych między tymi, którzy się do uczestniczenia tego Cudu przyczynili.

Adresami takich, którzy na uwzględnienie zasługują, służy chętnie niżej podpisany.

M. Kozikowski,

kierownik Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy w Teżewie.

Powwyższy apel można tylko poprzeć, należałoby go jednak skierować przedewszystkiem pod adresem przedsiębiorstw i władz państwowych. Jeżeli chodzi, to właśnie najmniej w przedsiębiorstwach państwowych uwzględniła się b. ochotników z roku 1920 — zwłaszcza, gdy chodzi o żywioł tutejszy. O tem mogliby coś powiedzieć ci wszyscy, którzy daremnie kolatają np. do kolei, poczty, różnych monopolów itd. To, że ktoś brał udział jako ochotnik w wojnie polsko-bolszewickiej, najmniej jest brane pod uwagę przez instytucje państwowe. Wyistek oczywiście stanowią „brygadowcy”, którzy wszyscy zajmują dość dobrze płatne posady państwowe i nie mają powodu narzekać na macesze traktowanie...

Dlaczego tak jest? A no... bo „Ich” uprzywilejowanych wiodła w pole „Ideologia komendanta”. — zaś wam — polskim — pomorskim — pomorskim — ochotnikom przewodziła „tylko” Polska. Oni poszli biec się „za komendanta”, wy zaś, ochotnicy generała Hallera, krwawiliście, umieraliście i zwyciężaliście „tylko” za Polskę. Oni wrzeszczeli: „My pierwsza brгада...”, wy poszliście na bagnety „tylko” z hymnem!... Jeszcze Polska nie zginęła!... na ustach.

Oto różnice...

Czytajcie Gazetę Bydgoską!